



**AGNIESZKA CZYŻAK**



<https://orcid.org/0000-0001-8918-5264>

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Instytut Filologii Polskiej

ul. Fredry 10, 60-107 Poznań

e-mail: [agaczysz@amu.edu.pl](mailto:agaczysz@amu.edu.pl)

## Inkluzje w przestrzeni. Esej o uzdrowiskach

### The Inclusions in Space. An Essay about Spas

#### Abstract

The main aim of the article is to show spas as specific places in geographical and cultural space, called in this text “inclusions”. This geological term is used to bring an awareness to the difference which defines their essence. Contemporary literature reveals the otherness of spas. The article contains an analysis of autobiographical confessions written by Monika Sznajderman (*Pusty las*, published 2018), Ilona Witkowska (*Biuro Usług Kuracjuszy*, 2019) which shows the mechanism of settling the places chosen for living. On the other hand novels written nowadays by Olga Tokarczuk (*Empuzjon*, published 2022) and Joanna Bator (*Gorzko, gorzko*, 2022) also recognize the processes of formation of the cultural difference of spas and the conditions of their duration over time. Finally, in consideration there appears an interpretation of a poem written by Tadeusz Różewicz (*Grypa w Krynicy*, written 1984) which enables a return to the era of PRL (Polish People Republic) as well as recognizing the universal dimension of the spa experience.

spas; cultural space; contemporary literature

Przestrzeń bywa definiowana na najróżniejsze sposoby — jeden z jej atrybutów można określić metaforycznie jako cywilizacyjną „gęstość”, poświadczającą wyrazistą odrębność konkretnego miejsca na danym terytorium. Tak pojmowana „gęstość” nie ograniczałaby się do stopnia zurbanizowania czy zaludnienia, obejmowałaby także jego kulturową i społeczną odmiennność. Kulturowe „zagęszczanie” przestrzeni w różnych punktach globu przebiega w odmiennym rytmie, z reguły jednak ma charakter procesualny. Kiedy jednak w środku puszczy amazońskiej odgórną decyzją zostaje założone duże miasto lub na pustyni powstaje dzielnica luksusowych drapaczy chmur, przestrzeń zostaje rozłamana w sposób gwałtowny. Inkluzja obcości wciskająca się w sferę oswojonych i rozciągniętych w czasie spacjalnych praktyk i uporządkowań jest wówczas szczególnie widoczna i trwale narusza rytmy cywilizacyjnych przemian.

Przestrzeń postrzegana jako kategoria kulturowa objawia z reguły swoją stopniowalną, czasem dostrzegalną już na pierwszy rzut oka heterogeniczność. Tak też widziane bywają zazwyczaj uzdrowiska, które zaczęły pojawiać się w dziewiętnastym wieku na terenach o własnej historii, kulturze i tradycjach. Fascynacja tym zjawiskiem, zarazem przestrzennym (urbanistycznym), jak i kulturowym (egzystencjalnym), trwa od dłuższego czasu<sup>1</sup>. Mechanizm wytwarzania tych miejsc odsłania specyficzną paralelną działalność w przestrzeni geograficznej i w sferze świadomości zbiorowej. Uzdrowiska funkcjonują z reguły jako szczególny konstrukt kulturowy o trwale dookreślonej specyfice i rozpoznawalnym wyglądzie. We wspólnotowej wyobraźni istnieją jako świadectwa przeszłości, wciąż jednak „gotowe do użycia” — pamięć o lokalnych dziejach staje się niezbywalną składową praktykowania i wytwarzania ich teraźniejszości.

Współcześnie pokłady pamięci i ślady historii w uzdrowiskach aktywnie współtworzą ograniczony w czasie rytm codzienności dla kolejnych, wciąż nowych przybyszów. Stałym

<sup>1</sup> W XXI wieku pojawiło się wiele tekstów poświęconych uzdrowiskom: zarówno fundamentalne prace zbiorowe — dwutomowa *Kultura uzdrowiskowa w Europie* (2012) oraz kolejne książki z zapoczątkowanej przez tę publikację serii — jak i teksty poświęcone przypadkom szczególnym, np. *Muzyczne heterotopie. Muzyka w uzdrowiskach* (Topolska 2018), przybliżające konteksty Zagłady w historii Łódka-Zdroju w czasach znacjonalizowanego polskiego przemysłu uzdrowiskowego.

mieszkańcom pozostaje pogodzić się z koniecznością nieustannego dzielenia się przestrzenią z obcymi, dla których zmysłowe doświadczanie substancjalnego trwania odwiedzanych miejsc nie odbywa się w trybie tradycyjnej turystyki, lecz pozostaje wyzwaniem egzystencjalnym i afektywnym. Tym samym doświadczenie spacialne może przekształcać się w szczególny model głębokiej więzi emocjonalnej z konkretną miejscowością, wytwarzany nie tyle przez mieszkańców, lecz przez przyjezdnych wszelkiego rodzaju, odnajdujących w uzdrowisku nierelevantną scenerię psychofizycznych doznań, duchowej przemiany czy identyfikacyjnych przełomów.

## I.

Uzdrowiska to miejsca szczególne — ich przestrzeń jest zarazem otwarta jako strefa pełna atrakcyjnych widoków, zachęcająca do samotnych niespiesznych wędrówek czy wspólnych spacerów oraz zamknięta w swej funkcji uzdrawiania, kurowania. Szczególnie u swoich początków istniały jako ściśle wytyczona i separowana przestrzeń, której działanie lecznicze jakoby kończyło się poza wyznaczonymi granicami, nie obejmując zewnętrznych — wówczas z reguły „niecywilizowanych” — terenów. To miejsca wydzielone ze zwyczajnych rytmów życia i rozbudowywane według planów odpowiadających konkretnym zapotrzebowaniom, już nie mieszkańców jednak, lecz przyjezdnych, ludzi z zewnątrz. Przybysze ci, choć łączyła ich wspólnota celów, charakteryzowali się szczególną „płynną tożsamością” — przyjmowaną na czas pobytu, a rozciągającą się pomiędzy rolą gości, turystów, wędrowców a rozmaitymi modelami funkcjonowania chorych: pacjentów, kuracjuszy, rekonwalescentów, ozdrowieńców.

Opowieści o pobycie w sanatoriach z jednej strony ciążyą ku sensom uniwersalnym, z drugiej zaś podkreślają wyjątkowość ukazywanych doświadczeń. Jens Herlth przekonywał w artykule *Słodko-gorzkie heterotopie*, pisząc o regułach tworzenia „tekstów sanatoryjnych”:

Wszystkie one w swej orientacji wewnętrznej przeciwstawiają się „przyzwyczajeniom” i „rutynowym działaniom”. Przestrzeń heterotopiczna, zrywając z „normalnością”, chce zintensyfikować życie, chce je uczynić „prawdziwszym” i „bardziej autentycznym”, chce restytuować to, co zostało wygnane, z nowoczesnych, racjonalnie urządzonych społeczeństw.

(Herlth 2013: 33)

Bohater i otaczająca go społeczność, podlegając strategii uniezwyklenia, pozostają reprezentatywni, ale w polu zjawisk granicznych. Miejsce przedstawianych zdarzeń staje się tym samym sferą działań z jednej strony rytmicznie powtarzalnych (dla doraźnie wytwarzanych wspólnot), z drugiej zaś — rozmaicie intensyfikowanych (w ramach jednostkowego przeżywania wyraźnego naruszenia egzystencjalnych porządków).

Na ziemiach przynależących dziś do Polski uzdrowiska, przede wszystkim te powstające w XIX wieku, związane były z kulturowymi i gospodarczymi planami mocarstw zaborczych, co wzmacniało poczucie ich kulturowej odmienności. Monika Sznajderman w swoich autobiograficznych zapisach opublikowanych w 2018 roku, a zatytułowanych *Pusty las*, tak odtwarzała początki Krynicy:

Z małej wioseczki pod panowaniem biskupów krakowskich przekształca się od początku XIX wieku w jedno z najpiękniejszych kąpielisk mineralnych monarchii austriackiej. W miejsce lichych drewnianych budynków powstają wielkie domy gościnne, oberża, dwadzieścia cztery przestronne łazienki, w parku zdrojowym amfiteatr i altany.

(Sznajderman 2018: 78)

Takie budowle — dodajmy — były czymś zupełnie obcym na terenach, na których znajdowały się jedynie małe miasteczka i niewielkie wioski. Architektura miejscowa, typowa dla ówczesnej prowincji, cechowała się przede wszystkim indywidualną użytecznością, a dla budujących najważniejszą kwestią było obniżanie kosztów.

Sznajderman, przywołując ówczesne wieści prasowe, rekonstruowała przełomowe znaczenie rodzącej się mody:

Zdroje krynickie — kwaśne i z dużą zawartością żelaza — biją na głowę popularne do tej pory zdroje bardejowskie. W całej monarchii jedynie źródło Rohitsch w Styrii „o pierwszeństwo z niemi dobijać się mogło”, podaje 2 kwietnia 1811 roku „Gazeta Lwowska”. Dlatego właśnie do Krynicy licznie napływają kuracjusze z najdalszych zakątków cesarstwa, a „rząd galicyjski stara się przez założenie gościńców i wystawienie domów dla potrzeby i wygody gości miejsce to do większej jeszcze przywieść wziętości.

(Sznajderman 2018: 80)

Gościńce, zajazdy, domy na wynajem dla przyjezdnych rosły niezwykle szybko, a Krynica stała się swoistą zamożną enklawą w szczególnie biednym regionie. Beskidy zmieniły się nieco później, dopiero wówczas, gdy nadszedł czas wydobywania ropy. Tymczasem moda na bywanie „u wód” sprawiła, że w rosnącym gwałtownie miasteczku roiło się od wciąż nowych obcych, którzy na czas pobytu przyjmowali wyznaczone im role. Moda uwalniała także od poczucia wstydu wywołanego przez fizyczne dolegliwości (tak dojmującego w innych sytuacjach z tej sfery egzystencji), a pobyt uprzyjemniały różnorodne atrakcje (np. koncerty muzyczne) i formy życia towarzyskiego o charakterze ludycznym. Dobrowolność decyzji o przyjeździe i podjęciu leczenia — jako warunek konieczny — ułatwiała przyjęcie najostrzejszych nawet rygorów narzucanych kuracjom.

Specyfiką uzdrowisk jest fakt, że chorowanie, niedomaganie i zabiegi lecznicze — tradycyjnie ograniczane do sfery prywatnej — tu odbywają się w przestrzeni publicznej. I choć stan zdrowia przyjezdnych bywa bardzo różny, od lekkich dolegliwości po ciężkie stany chorobowe, wszystkich zdaje się łączyć wspólny los i wspólne cele, co pozwala ominąć zwyczaj stygmatyzowania ludzi ze względu na stan zdrowia. Realia uzdrowiskowego życia zdają się antycypować przekształcenia współczesnego namysłu nad istotą choroby. Monika Ładoń podkreślała:

Kulturowy namysł nad chorobą pozwala usunąć z niej bolesną i krzywdzącą stygmatyzację, współcześnie wspieraną przez nadmierną medykalizację, która wyznacza jeden z języków refleksji maladyzycznej. Uprzedmiotowienie chorego, widziane w zranionej tożsamości pacjenta czy kuracjusza, można skutecznie odczarować, uchylając odium kartezyjańskiego dualizmu ciała i duszy.

(Ładoń 2019: 35–36)

Psychosomatyczne zanurzenie w uzdrowiskowej egzystencji oraz odmienność obowiązujących tam reguł identyfikacji (jednostkowej i zbiorowej) pozwalają inaczej postrzegać tożsamość pacjenta. Drogę ku upodmiotowieniu chorego, a tym samym ku redefiniowaniu jego tożsamości wyznaczają dziś zarówno ponowoczesny humanizm, jak i tendencje do znoszenia silnych opozycji (tu: między zdrowiem i chorobą). Rozchwianie takiej opozycji zaobserwować można już w *Czarodziejskiej górze* Tomasza Manna, która jest uznawana za punkt węzłowy serii literackich opowieści o sanatoriach, jej nieusuwalny punkt odniesienia<sup>2</sup>.

Przekroczenie granic uzdrowiska, czynione z reguły z pobudek racjonalnych — dla ratowania zdrowia — wiąże się z wejściem w przestrzeń działań przywołujących pamięć magicznych i mistycznych zmagających z chorobą. Wojciech Tomasik podkreślał w tekście *U wód: o nienowoczesności uzdrowiska*, że tradycyjne podróżowanie „do wód” było zbliżone do pielgrzymowania. Dodawał:

Pobyty w uzdrowisku ma wiele cech chorowania przednowoczesnego. Przede wszystkim dlatego, że jest odwrotem od — charakterystycznej dla naszej epoki — postępującej fragmentaryzacji ciała. [...] Uzdrowisko przywraca (przynajmniej w jakimś stopniu) integralność chorującego.

(Tomasik 2014: 329)

Zabiegi lecznicze pozostają z reguły procesualnym staraniem o poprawę kondycji człowieka, przywrócenie sprawności, wydłużenie życia. We wszelkiego typu „kuracjach” równie ważne jak działania personelu medycznego mogą okazać się jednostkowe przeświadczenia podopiecznych o niezwyklej roli odwiedzanej przestrzeni i jej obdarzonych „nadzwyczajną mocą” czynników składowych.

Przekonanie o tym, że miejsca mogą mieć właściwości lecznicze, spleta się z równie silnym przeświadczeniem o tym, że człowiek może odnaleźć „własne” miejsce na ziemi — wyrasta ono z potrzeby jak najdogodniejszego umiejscowienia egzystencji, potrzeby chronienia podmiotowego bytu. *Pusty las*, jako zapis wrastania w wybrane do życia terytorium, staje się u Sznajderman świadectwem świadomego anektowania przestrzeni, z jej skomplikowaną przeszłością i równie niełatwą codziennością. Z kolei Ilona Witkowska,

2 Podobne znaczenie ma w polskiej tradycji pisania o uzdrowiskach dzieło Brunona Schulza *Sanatorium pod klepsydrą*, którego twórca również podjął dialog z powieścią Manna, przetwarzając przede wszystkim „[...] oderwanie od czasu, przenosząc swego bohatera w czasie i przestrzeni, wydłużając, bądź ścieśniając czasowe i przestrzenne interwały” (Topolska 2018: 214).

poetka urodzona w Opolu, ale mieszkająca w Sokołowsku, tak charakteryzuje swoje miejsce wybrane: „Sokołowsko jest jak przekrój geologiczny historii regionu, każda kolejna warstwa jest doskonale widoczna. Tym w dużej mierze sobie żyjemy. Otacza nas złota mgiełka wyobrazonego *high life'u* sprzed lat” (Witkowska 2019: 251). Mieszkańcy, podobnie jak przybysze, nie tylko nie mogą, ale przede wszystkim nie chcą zapominać o przeszłości.

W intymnym zapisie opatrzonym tytułem *Biuro Usług Kuracjuszy* pojawiają się prezentowane z czułością i akceptacją „cudze” dzieje miejscowości:

Najpierw odważny i ekscentryczny pomysł Marii von Colomb żeby stworzyć zakład leczenia zimną wodą, początkowa porażka. Więzienie za długi dla biednej wizjonerki i sukces jej szwagra, doktora Brehmera, który rozszerzając pomysł o kurację chłodem, rześkim powietrzem, spacerami, prysznicami i regularnymi posiłkami zawierającymi dużo warzyw stworzył wzorzec sanatorium. Bajeczne zamczysko zaprojektowane przez Opplera stało się sercem okolicy. Ogrody i parki wypełniły się altanami, pawilonami i sztucznymi grotami.

(Witkowska 2019: 251)

Pamięć tego, co minione, okazuje się fundamentem pozwalającym budować jednostkowe strategie zakorzeniania się w miejscu uznanym za własne.

Fenomen wytwarzania i porządkowania przestrzeni przeznaczonej dla chorujących stał się też osiłą powieści Olgi Tokarczuk opublikowanej w 2022 roku. W kolejnej odsłonie swoich literackich wędrówek po Dolnym Śląsku (rozpoczętej z sukcesem w *Domu dziennym, domu nocnym*)<sup>3</sup> pisarka również sięgnęła do historii uzdrowiska Görbersdorf, dzisiejszego Sokołowska. W *Empuzjonie* skupiła uwagę przede wszystkim na samym miejscu, będącym nadzieją — często ostatnią i złudną — dla chorych na gruźlicę. Literackie dialogi z tradycją nie przesłaniają w powieści fascynacji odmiennością kreowanego (i rekonstruowanego) miejsca. I w sanatorium, i w Zajeździe dla Panów, i na ścieżkach spacerowych trwa walka z chorobą, a już samo położenie wsi na odpowiedniej wysokości ma w tych bojach pomagać. Jeden z bohaterów tak widzi swoją sytuację:

Odszedł od stołu z ulgą, nie mogąc się oprzeć nieprzyjemnemu uczuciu, że są oto tutaj w zamknięciu, że znaleźli się w Görbersdorfie niczym oderwany od wielkiej armii oddział, w obłączeniu. I choć nie było widać luf karabinów ani znaków obecności podstępnych wywiadowców, to Wojnicz czuł, że niechcący znalazł się na

<sup>3</sup> Poznawanie i oswajanie przeszłości uznawanej za „nie swoją” okazuje się dziś nieustającym wyzwaniem dla mieszkańców wielu terenów dzisiejszej Polski. Karol Maliszewski, urodzony na Dolnym Śląsku, tak pisał o książce Tokarczuk: „*Dom dzienny, dom nocny* określił naszą tożsamość, scalił coś i ocalił [...] dla wielu tutejszych stał się noworudzką »księgą założycielską«, zbudował nam świat od nowa, umocnił w życiowej wierze, w poczuciu sensu” (Maliszewski 2019: 201). Z tej perspektywy *Empuzjon* okazuje się kolejnym „rozdziałem” tej książki pomagającej zasiedlać cudzą przestrzeń, literacko anektować kolejne miejsca regionu.

jakieś wojnie. Między kim a kim zupełnie nie wiedział, bo przecież wszyscy tutaj wydawali się zajęci tym samym [...] doprowadzaniem się do porządku po anarchistycznych rządach choroby.

(Tokarczuk 2022: 62)

To poczucie uwięzienia, osaczenia towarzyszy też innym — godzą się jednak na to, wierząc w zbawcze działanie tutejszego powietrza, skuteczność diety i cudowne efekty zabiegów leczniczych.

Możliwość chorowania w takim miejscu, co wyraziście stara się ukazać Tokarczuk, była zresztą przywilejem, dostępnym tylko dla wyższych warstw społecznych. Kuracjuszy łączyła przynależność nie narodowa, lecz klasowa. Najistotniejsza okazywała się jednak złudna nadzieja na przejmowanie kontroli nad chorobą — udział w zbiorowych rytuałach pozwalał tę wiarę podtrzymywać. Wszelkie obawy chowane były głęboko, a wspólne działania skłaniały do przyjmowania dystansu wobec własnych niepokojów i niejako zmuszały do ciągłego „zachowywania twarzy” w dzielonych przestrzeniach. Ukazane w *Empuzjonie* uzdrowisko pozostaje sferą wielorakich przemian, a tożsamość bohaterów (przede wszystkim głównego) zyskuje nowe, zaskakujące kształty.

Görbersdorf/Sokołowsko stało się także stałym elementem przestrzeni w obejmującej ponad stuletni okres trwania, kobiecej sadze rodzinnej Joanny Bator zatytułowanej *Gorzko, gorzko*, której fabuła została osadzona w realiach Dolnego Śląska<sup>4</sup>. Ostatecznie uzdrowisko okazało się wybranym azylem dla narratorki opowieści, która tak w zakończeniu opisywała miejsce własne:

Powstała piękna pracownia, z której mam widok na czubek jabłoni o imieniu Bazyliśsa Teofanu, Góry Suche i mnóstwo nieba, ale nocą wolę siedzieć przy kuchennym stole po Bazylu Ochęduszcze. Lubię patrzeć w ciemność ogrodu i robaczki świętojańskie, zbierające się w świetlistych kręgach tam, gdzie kiedyś była studnia.

(Bator 2022: 645–646)

Świadome zanurzenie w przeszłości, zamieszkanie w przestrzeni, w której obecność minionego jest tak bardzo namacalna, staje się sposobem na odcięcie się od reguł współczesnego życia. Wówczas można powiedzieć: „[...] nie rozpędzam się w planach i nadziejach. Może to tutejsze powietrze, uważane od czasów doktora Brehmera za najlepsze dla gruźlików, sprawia, że jestem dziwnie spokojna” (Bator 2022: 648). Tym samym miejsce odsłania po raz kolejny swoje „lecznicze” walory.

W czasach PRL-u uzdrowiska z reguły podupadały, włączone w system państwowego zarządzania — sama ich idea wydawała się czymś obcym dla nowego ustroju. Przeznaczone dla bogatych budynki niszczały albo zmieniano ich przeznaczenie. A jednak tradycja

<sup>4</sup> W utworach pisanych przez kobiety, szczególnie w tekstach określanych jako *herstory* (odtworzących kobiece doświadczenie historyczne), więź z konkretnym, geograficznie dookreślonym miejscem z reguły dobitniej uzmysławia stopień determinowania egzystencji przez miejsce narodzin oraz niegdyśszą, historycznie zmienną, ale wyraźnie widoczną mniejszą mobilność społeczną i przestrzenną kobiet.

przyjeżdżania do miejsc niegdyśznaczonych jako uzdrawiające pozostała, a naśladowane w zmienionych warunkach rytuały — często ograniczone do wspólnego picia wód mineralnych — pozwalały choć na chwilę poczuć się inaczej. Często też w takich miejscach powstawały uzależnione od władzy centralnej sanatoria, zakładowe domy wczasowe, a także domy pracy twórczej, szczególnie lubiane przez pisarzy tamtej epoki.

Dzień dzisiejszy tradycyjnych uzdrowisk to z reguły czas rozwoju najrozmaitszych form zarobkowania na ich wciąż atrakcyjnej odmienności i nadal pociągającej kulturowej odrębności. Bywa też jednak stanem swoistego zawieszenia — dawne ich funkcje pozostają z reguły relikami przeszłości, nowe trudno pochwycić w ramach utrwalonych kulturowo kodów. Witkowska podsumowuje:

[...] dzisiaj świat pełen jest rzeczy totalnie niepotrzebnych. Większość z nas — ostatniej fali mieszkańców Sokołowska — zajmuje się całkowicie niepotrzebnymi rzeczami zawodowo — reszta przynajmniej bardzo je lubi. Jeśli chodzi o mieszkańców, którzy są tu dłużej, od wojny, to teraz też raczej trwają w niepotrzebności [...] żyją ze świadczeń socjalnych w spokojnym rytmie przekonania, że już jest po wszystkim.

(Witkowska 2019: 252–253)

Dzielone przez poetkę z dawniejszymi mieszkańcami ukłucie wstydu<sup>5</sup>, wywoływane czasem przez poczucie zbędności wszelkich podejmowanych wysiłków, sprawia, że egzystencja pozbawiona dawnego poczucia celowości, misji uzdrawiania wyraźniej objawia swą kruchość i przygodność.

Przyszłość jawi się jako pełna niepewności droga wiodąca ku zagładzie — na którą człowiek, społeczność miasteczka i cała ludzkość być może zasługują jako byty kontrnaturalne. Narratorka stwierdza:

[...] akurat ja ucieszyłabym się, gdyby nas tu wszystkich po prostu pożarła przyroda, monumentalna, drapieżna i zwycięska. Wystarczy przejść się kawałek ponad miasteczko, aby zobaczyć, że nasze domki są małe, interwencje w krajobraz tymczasowe, że wobec prawdziwych sił jesteśmy słabiutcy.

(Witkowska 2019: 253)

Dopóki jednak takie miejsca istnieją, wyraźniej dostrzega się w nich kondycję współczesnego człowieka — sięgającego gwiazd, a jednak zagubionego w kosmicznej pustce: „Jeśli w nocy podniesiesz głowę, naprawdę poczujesz, że na czubku twojego nosa zaczyna się nieskończoność wszechświata. W nocy jest najlepiej [...]. Przywraca właściwą optykę — w pierwszej kolejności pędzimy przez kosmos” (Witkowska 2019: 253).

<sup>5</sup> Witkowska przywołuje wypowiedź jednego ze starszych mieszkańców: „Kiedyś tu przyjeżdżali ludzie, co ciężko pracowali, żeby leczyć ciężkie choroby. A teraz? Teraz obiboki przyjeżdżają tańczyć. Wstyd dla tej ziemi” (Witkowska 2019: 252) — i solidaryzuje się z takimi odczuciami właśnie dlatego, że czuje się już częścią społeczności i dzieli z nią przywiązanie do miejsca.

Najnowsze opowieści o uzdrowiskach, ukazując inkluzywność miejsc, wyraźnie widoczną w horyzontalnym postrzeganiu przestrzeni, wskazują na wertykalny aspekt ich istnienia: wektory skierowane ku pokładowi przeszłości oraz wychylenie ku wielorako definiowanemu „ponad”: temu, co metafizyczne, kosmiczne, duchowe<sup>6</sup>. To szczególne punkty na ziemi, w których rozchwanie linearnych porządków czasowych skłania do spoglądania do wnętrza podmiotowego bytu i poszukiwania jego wszelkich ponad-ludzkich ukierunkowań i ograniczeń,

## II.

Powroty do tekstów z czasów Polski Ludowej także odsłaniać mogą niezwykłość uzdrowisk jako trwałych inkluzji w przestrzeni, których odmienność prześwituje przez złoza nowych doświadczeń historycznych. Na zakończenie rozważań przywołać zatem można wiersz, zaskakujący na tle twórczości Tadeusza Różewicza, powstały w dziewiątej dekadzie XX wieku, u schyłku epoki PRL-u. W wydany w roku 1996 tomie *zawsze fragment* zwraca uwagę utwór w specyficzny sposób odstający (niczym „obce ciało”) od reszty utworów zamieszczonych w zbiorze. Datowana na rok 1984 *Grypa w Krynicy* rozpoczyna się pojedynczym, dość dramatycznym wersem: „miałem 40 stopni gorączki” (Różewicz 1996: 59). Później jednak zaczyna się opowieść nietypowo — jak na piarstwo Różewicza, raczej pełne szarości, bieli i czerni — wręcz przesycona feerią kolorów.

Historia „nie z tego świata” zostaje jednak dokładnie umiejscowiona<sup>7</sup>, jakby chorowanie w konkretnej przestrzeni dawnego uzdrowiska zmieniało charakter (powszechnego przebieg) doświadczenia (Różewicz 1996: 59–60):

w tym miejscu gdzie kończy się  
Aleja Tysiąclecia  
zobaczyłem ciemny kształt  
który kołysząc się jak liść  
opadał powoli na drogę  
nagle rozłożył czarne skrzydła  
na skrzydłach świeciły białe  
i pomarańczowe kropki jak okienka

<sup>6</sup> Interesującym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest powieść wsparta na krytycznym (niejako odwróconym) wykorzystaniu kulturowego wzorca — utwór Barbary Klickiej *Zdrój* (2019) można postrzegać jako swoisty rewers narracji sanatoryjnych. Wizja uwięzienia w inkluzywnej przestrzeni Ciechocinka oraz uprzedmiotowionej cielesności służy autorce do ukazania niezgody na rzeczywistość i poszukiwania dróg ucieczki w świat fantazji i niemożliwych do spełnienia pragnień. Płaszczyzna paralelnie ukazywanych dziecięcych przeżyć wzmacnia krytyczny potencjał zaprezentowanego wariantu, zwracając uwagę na skalę ubezwłasnowolnienia dziecka w podobnych sytuacjach.

Warto przypomnieć, że w powieści Wojciecha Kuczoka *Gnój* (2003) to właśnie pobyt małoletniego bohatera w sanatorium — oddalenie od rodziny, ale i od sprawcy przemocy domowej — paradoksalnie przyniósł mu ostateczną klęskę: zamknięty w zakładzie leczniczym, w obcym środowisku i nieznanym mieście, zatęsknił za swoim oprawcą.

<sup>7</sup> Należy podkreślić, że miejscowości uzdrowiskowe nie były w czasach PRL-u powszechnie dostępne, możliwość zakwaterowania w pozostających w gestii władz państwowych ośrodkach i instytucjach różnego rodzaju była reglamentowana — a przywilejem był dostęp do miejsc takich, jak Domy Pracy Twórczej (z którego to przywileju Różewicz, podobnie jak inni pisarze, chętnie korzystał).

Kolejny obraz to nieoczekiwane spotkanie z pozaziemskimi — oczywiście zielonymi — istotami:

zauważyłem że z tego  
„spodka”  
wychodziły maleńkie istoty  
zielone i bardzo ruchliwe

Kolorowa wizja zostaje następnie uzupełniona o doznania słuchowe, synestezyjnie splecione z pozostałymi doświadczeniami zmysłowymi:

szum strumienia zaniósł mnie  
do domu pracy twórczej  
nade mną rozwijała się twarz  
pani doktor jej usta zamglone  
i słowa które zamieniały  
się w wirujące  
płatki śniegu

Śnieg w murach budynku sygnalizuje rozmycie granic pomiędzy tym, co wewnątrz i na zewnątrz — a postrzeganie rzeczywistości warunkowane przez dolegliwości fizjologiczne odsłania niestabilność zarówno jej samej, jak i doświadczającego zawirowań podmiotu.

Później jednak rozchwianie doznań wzmaganych przez gorączkę doprowadza do nieoczekiwanej materializacji poezji, choć redukuje ją do chwilowego panaceum na dolegliwości:

pod sufitem brzęczał wiersz  
nie większy od srebrnej obrączki

wiersz  
krążył po pokoju  
wpadł do filizanki  
i rozpuścił się jak aspiryna

Rolą poezji okazuje się tym samym łagodzenie intensywności psychofizycznego zagubienia w rzeczywistości — projekt przekształcenia doświadczenia w liryczne wyznanie staje się początkiem procesu ozdrowieńczego.

Tymczasem obecność śniegu z wcześniejszej strofy zostaje podana w wątpliwość jako sygnał pory roku, podczas której rozgrywały się wydarzenia w górskiej Krynicy, bowiem niespodziewanie w zasięgu wzroku pojawiają się kolorowe, ewokujące także zmysł smaku, owoce: „na krześle stał / spodeczek pełen poziomek / i zielonych listków”. Później natomiast przywołane zostaje kolejne doznanie zmysłowe, czyli owocowy zapach, kojarzący się w czasach PRL-u z chorowaniem:

ciemne podłużne ciało  
przeźroczyste

jak wewnątrz pomarańczy  
wypełniało pokój zapachem

Cielesność staje się dotkliwie namacalna — dręczona chorobą i wysoką gorączką soma,  
z przygniecionymi ciężarem doznań piersiami, płonie:

z kranu kapiała woda  
krople drążyły  
kamień  
który leżał na moich piersiach  
ogarnęły mnie płomienie

Ogień trawiący ciało przygniecione w dodatku skalnym ciężarem mógłby zwiastować nadchodzący kres, jednak psyche wciąż potrafi się uwolnić, oddzielić od ciała, a zwykły ciekący kran — owe krople drążące skałę — zapowiada jednak pomyślny koniec historii. W zakończeniu widzimy obraz ożywczego snu czy raczej onirycznej wizji wyzwolenia z cielesnych więzów: „zamknąłem oczy / i odleciałem / w góry doliny”. Otwarcie na niezmierzoną przestrzeń wokół Krynicy, a także na kosmiczne sfery ponad górami poświadcza niezwykłość przeżycia, które w innym miejscu byłoby zwykłą sezonową dolegliwością.

Zapis doznań wywołanych przez grypę okazuje się zapisem sensualnej przygody, która nie tylko nie czyni większych szkód, ale i pozwala poszerzyć spektrum zmysłowych doznań. Zabawa grypą czy też zabawa w grypę staje się szczególnie widoczna na tle sąsiadujących z nią utworów, takich jak choćby *Walentynki*, *zadanie domowe*, *Poemat autystyczny* czy *prognoza do roku 2000* — gdzie ironia i autoironia służą wypowiedzianiu szeroko zakrojonych diagnoz współczesnego stanu poezji (czy szerzej — kultury). Wiersze te są nieustannym poszukiwaniem jej istoty, bowiem — jak pisał Jacek Łukasiewicz — twórca musi być zawsze przygotowany na to: „[...] co przychodzi z zewnątrz (na faktyczne epifanie), ale również samemu śmiało przekraczać (w kierunku nienazwanego) dotychczasowe granice własnej poezji: swojego poetyckiego doznania” (Łukasiewicz 2012: 277). W konsekwencji dla Różewicza poezja nigdy nie była zbiorem czy sumą wierszy, raczej ich duchem, który w każdym z utworów jest albo w swej całości, albo nie ma go wcale.

Czym zatem jest *Grypa w Krynicy* — zwykłym żartem czy raczej, jako opowieść o krótkotrwałej, uleczalnej chorobie ciała, jest specyficznym rewersem nadrzędnej opowieści o bólu duchowym, o wszelkich niedomaganiach psychicznych? Podobnie było z obrazami starości u Różewicza — ta fizyczna, zewnętrzna ukazywana była z reguły w publicznych przestrzeniach, w konfrontacjach z przeklinanymi „gówniarzami” (Różewicz 2003: 95), w sytuacjach, w których to na przykład stary Anioł Stróż zawodził swego podopiecznego (Różewicz 2008: 74–76). Poeta przekonywał: „Czas umierać / ale jakoś się nie chce / bo jeszcze wiersz Leśmiana / jeszcze obraz Nowosielskiego / łyk czerwonego wina” (Różewicz 2003: 41) — to znaczy: pora odchodzić ze świata, ale wciąż jeszcze są smaki i widoki warte spróbowania. Dręczące lęki, nad którymi nie można przejąć kontroli stawały się w konsekwencji tematem, o którym można mówić tylko w szczególnym trybie — pozostającego pod ścisłą kontrolą zwierzenia.

Zaprojektowanie pozornie zabawnej lirycznej scenki — w tym przypadku chorowania w „przestrzeni choroby”, w miejscu niejako do tego właśnie przeznaczonym — ułatwia

mówienie o kruchości egzystencji. Uniknąć także można wtedy wstydu wiążącego się ze zbytnim odsłonięciem zranień duszy, a raczej można kontrolować jego transmisję w świat zewnętrzny. Sara Ahmed pisała w tekście *Wstyd w obliczu innych*: „Wstyd jako emocja wymaga świadka: nawet, jeśli podmiot odczuwa wstyd w samotności, to jednak w określaniu swojej relacji ze sobą bierze pod uwagę wyobrażone spojrzenie innego” (Ahmed 2016: 198). Kontrolowany przepływ zawstydzenia, jego przemiana w literackie świadectwo ułatwia zapanowanie nad intensywnością doznań. Towarzyszący intymnym wyznaniom (i nieraz tematyzowany) wstyd pozwala w istocie zarazem skracać dystans wobec odbiorcy, jak i komplikować jednoznaczność komunikacyjnych relacji<sup>8</sup>. Umieszczenie przeżycia w Krynicy ma dodatkowy walor — w takich miejscowościach choroba przestaje być czymś wstydliwym, będąc doświadczeniem powszechnym, codziennym, a przez to zwyczajnym.

Podobnie odczytywać można teksty szpitalne i sanatoryjne Mirona Białoszewskiego. Ujawnianie intymnych doświadczeń jest w nich zarazem świadomym kreowaniem podmiotowej relacji ze światem, podtrzymywanej na przekór odzierającym z intymności i niezależności okolicznościom. W zapiskach autobiograficznych zamieszczonych później na przykład w *Zawale* obserwować można specyficzną wizję indywidualnego radzenia sobie z przeciwnościami losu, rozgrywanego się jednak w ramach kulturowo wyznaczanych rytuałów. W środkowej części tomu, poświęconej pobytowi w sanatorium w Inowrocławiu, narrator przedstawia zarazem swoją osobność, jak i gotowość włączania się w przechowywane w pamięci zbiorowej obyczaje uzdrowskiego bytowania:

Zajrzałem do parku. Duży, dużo starych drzew. Ściemniało się. Ludzie szli. Błotko, mokro, ciepło, wiaterek, ptak śpiewał, teraz drą się wróble. Park jest w stylu uzdrowskiej Zofiówki. Pełno budynków, budyneczków. W stylu klasycznosanatoryjnym. [...] Natknąłem się na rzeźbę z trzema gołymi, wypiętymi dupami, trzech dziw, które ściupily się głowami i sobie coś szepczą do ucha.

(Białoszewski 1991: 123)

Narrator bez trudu wchodzi w obowiązujący w „placówce” rytm życia. Sanatorium z czasów PRL-u oraz pobyt w nim (niejako uzyskany „cudem”, dzięki tzw. znajomościom) to swoiste wynaturzenie dawnych obyczajów uzdrowskiej egzystencji — a jednak zapiski potwierdzają trwałość wytworzonego kulturowo charakteru miejsca.

Zdegradowana i poddana regulacjom (a przede wszystkim zaniedbaniom) centralnych władz przestrzeń przechowuje mimo wszystko swoją odrębność. Narrator z pozoru dystansuje się wobec tych realiów, stwierdzając na przykład: „Poszwendałem się między wyblakłościami. Nie za długo. I wróciłem. Stwierdzając, że lepiej, że to zima. W lecie cała ta uzdrowszczyzna byłaby nie bardzo do zniesienia” (Białoszewski 1991: 123). W istocie jednak jego spojrzenie na miejsce pozostaje wypadkową jednostkowej autodiagnozy oraz

<sup>8</sup> Justyna Tabaszewska w artykule *Siostry i bracia wstydu* stwierdziła:

[...] wstyd uwolniony od winy, od swojej starszej i bardziej z tej pory cenionej siostry, staje się niespodziewanie użyteczną kategorią opisu [...] Funkcjonujący na granicy zewnętrznego, społecznego nakazu i wewnętrznego poczucia moralnej odpowiedzialności, wstyd staje się słowem kluczem do opisanego spletanego, pełnego sprzeczności odniesienia do trudnej przeszłości. (Tabaszewska 2016: 10)

determinowanego wspólnotową tradycją oglądu: „Jeszcze jak było widno, spojrzałem ze schodów na tyły sanatorium i miałem wrażenie, że już to znam ze snu: wyblakły ogród, mokra zima, ja w obcym mieście” (Białoszewski 1991: 121)<sup>9</sup>. Niepodawana w wątpliwość konieczność pobytu w uzdrowisku w celu ratowania zdrowia wiązała się w opowieści Białoszewskiego z chęcią dogłębnej eksploracji miejsca: poznawania także jego tajemnych zakamarków, nieprzeznaczonych dla kuracjuszy części — tak jakby przymus nawiązywania więzi z nieznaną przestrzenią wyznaczał nawet trasy codziennych spacerów<sup>10</sup>. Odkrywany rozziw pomiędzy budowaną na literackich wzorcach wizją a niezbyt atrakcyjnymi realiami bytowania w sanatorium nie niszczy jednak w ostatecznym rozrachunku kulturowych wyobrażeń — zaświadcza równocześnie o kruchości przestrzennych uporządkowań (podatności na zmiany, destrukcję, ale i restytucję) oraz trwałości pamięci (esencjonalnej niezmienności idei „lecniczego miejsca”).

Uzdrowiska, pomimo zmiennych okoliczności historycznych — nawet te pochwyczone niegdyś w swej zdegradowanej, niejako „przetrawnikowej” formie — objawiają i dziś swój niezwykły charakter. Były i pozostają miejscami, w których najbardziej dotkliwe afekty (a za takie uważane są właśnie wstyd czy strach przed śmiercią) tracą swój wyrazisty, utrwalony kulturowo kształt. Zmienna i niedookreślona tożsamość przybyszów umożliwia relatywizowanie więzi ze światem i innymi, prowadząc ku odkryciom nowych dróg w poszukiwaniu tożsamości. Przebywanie w miejscowościach uzdrowiskowych skłania do podejmowania gry z potocznie obowiązującymi przeświadczeniami na temat opozycji życia i śmierci, zdrowia i choroby, materii i ducha. Zapisy różnorodnych uzdrowiskowych doświadczeń nade wszystko budzą wątpliwości w kwestii różnicy między prawdą i zmyśleniem, skłaniając do postrzegania ich jako świadectw płynnej koegzystencji niełatwych psychosomatycznych doznań i celowych (koniecznych) zabiegów autoterapeutycznych.



<sup>9</sup> Do weryfikacji wstępnego, opartego na tradycyjnych wzorcach oglądu realiów dochodzi przy bliższym spojrzeniu — na przykład budzący nieomal zachwyt współtowarzysze podróży z autokaru dowożącego kuracjuszy do Inowrocławia okazują się ostatecznie „zwyczajnymi” ludźmi: „Nasze zawałowe towarzystwo nie wydaje mi się już tak wytworne jak w autobusie. To były widocznie godziny połotu i pogody, stężenia inteligencji, przy tym wspólnoty grzecznościowej” (Białoszewski 1991: 122).

<sup>10</sup> Narrator czasem samotnie przekracza granice terenów przeznaczonych dla kuracjuszy:

Obszedłem krzaki, splątane, właściwie niedostępne. Wszedłem. W środek. Ścieżka grząska, lepka. Dalej druty, ale z dziurą, trzeci park, las dziki, żyłasty, ptaki tu przelatują dołem, przebiegają, nie wiadomo. Bezładzie. Pod nogami papka, białe wronie kupy. Niedaleko skręcają pociągi. Też jakby dzikie, bez ludzi. (Białoszewski 1991: 218)

Zawsze jednak ostatecznie wraca na wytyczone ścieżki, krzyżując swoje trasy z pozostałymi kuracjuszami.

## Bibliografia

- Ahmed Sara (2016), *Wstyd w obliczu innych*, przeł. J. Misun, „Teksty Drugie” nr 4.
- Bator Joanna (2022), *Gorzko, gorzko*, Znak, Kraków.
- Białoszewski Miron (1991), *Zawał*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Herlth Jens (2013), *Słodko-gorzkie heterotopie. Bruno Schulz i „tekst sanatoryjny” w europejskiej literaturze okresu międzywojennego*, „Wielogłos” nr 2(16).
- Klicka Barbara (2019), *Zdrój*, W.A.B., Warszawa.
- Kuczek Wojciech (2003), *Gnój*, W.A.B., Warszawa.
- Kultura uzdrowiskowa w Europie* (2012), t. 1–2, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław.
- Ładoń Monika (2019), *Choroba jako literatura. Studia maladyczne*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice.
- Łukasiewicz Jacek (2012), *TR*, TAIWPN Universitas, Kraków.
- Maliszewski Karol (2019), *Dolny, śląski, literacki. Notatnik* [w:] *Nieswojość*, red. A. Pankiewicz, M. Przybyłko, Warstwy, Wrocław.
- Różewicz Tadeusz (1996), *Zawsze fragment*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Różewicz Tadeusz (2003), *Szara strefa*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Różewicz Tadeusz (2008), *Kup kota w worku (work in progress)*, Biuro Literackie, Wrocław.
- Sznajderman Monika (2018), *Pusty las*, Czarne, Wołowiec.
- Tabaszewska Justyna (2016), *Siostry i bracia wstydu*, „Teksty Drugie” nr 4.
- Tokarczuk Olga (1998), *Dom dzienny, dom nocny*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Tokarczuk Olga (2022), *Empuzjon*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Tomasik Wojciech (2014), *U wód: o nienowoczesności uzdrowiska*, „Teksty Drugie” nr 1.
- Topolska Agnieszka (2018), *Muzyczne heterotopie. Muzyka w uzdrowiskach* [w:] *Kontrinterpretacje*, red. A. Świeściak, M. Piotrowska-Grot, E. Suszek, TAIWPN Universitas, Kraków.
- Witkowska Ilona (2019), *Biuro Usług Kuracjuszy* [w:] *Nieswojość*, red. A. Pankiewicz, M. Przybyłko, Warstwy, Wrocław.

